GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 41.

Dnia 20go Maja 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A. Zabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

OBECNE ZADANIE PATRYOTYZMU.

II.

Powiedzieliśmy w piérwszym artykule z powyższym napisem,* "ażeby skupić w jedno ognisko rozpierzchnione "a liczne jeszcze zasoby powstania, piérwszym i jedynym "warunkiem byłaby według nas radykalna przemiana w po- "lityce organizacyi." Dziś chcemy to zdanie krótkim poglądem na przeszłość obszerniéj rozwinąć i usprawiedliwić.

Zaprzeczeniu nie ulega, że w życiu narodów uciśnionych przemocą, oprócz niezmiennéj i nieustającéj dążności do zrzucenia jarzma, a więc walki z despotyzmem niczém niewstrzymanéj, są chwile uroczyste, w których jedno natchnienie ogarnia massy, jedno przeczucie zbawienia ożywia każdego; wtenczas ustają zwyczajne troski, wszelkie drobne trudy ustępują miejsca jednemu uczuciu solidarności wobec zbliżającéj się godziny niebezpieczeństwa i nadziei. Rezygnacya i gotowość do nadludzkich poświęceń są wtenczas jedynym pokarmem narodu. Jedną z takich chwil, nie sięgając w daleką przeszłość, był dla Polski wiekopomny rok 1861. Naród polski przyodział wtenczas żałobę skruchy za przeszłość i wystąpił w całym blasku męczenskiego majestatu swego, wskazując jasno i zrozumiale, że proces z zaborem wkrótce na polu rycerskim rozstrzygnąć się musi, albowiem męczeństwo za sprawę, uświęconą boskiemi i ludzkiemi prawami, może być tylko wstępem do rycerstwa. Naród męczennik jest koniecznie narodem żołnierzem. Rok 1861, zrywając jedna po drugiéj wszystkie maski najazdu, zamykając wszystkie ścieszki kompromisu z nieprzyjaciolmi Polski, każdego Polaka myśl i czucie zwrócił w jednę tylko stronę, w stronę powstania narodowego. Kto tego nie widział, był albo nieukiem albo złym Polakiem.

Wobec takiego stanu rzeczy, polityka patryotyzmu polskiego, a mianowicie tych których położenie lub zasługi około kierunku sprawy narodowéj gromadziły, nie mogła już rozstrzelać się ani po bezdrożach dyplomatycznych ani gonić za mrzonkami spokojnego, powolnego i legalnego rozwoju. Zebrać i połączyć w jak najkrótszym czasie wszelkie zasoby moralne i materyalne narodu celem przyjęcia lub wydania nieuchronnéj wojny z zaborem; oto było jedyne zadanie ludzi, którzy przyjęli na siebie wielką odpowiedzialność steru narodowego.

Polska w 1861 roku złożyła niezaprzeczone świadectwo, że tylko w braterskiém zespoleniu wszystkich jéj synów, że tylko w powszechnéj swobodzie i w równém uzacnieniu wszystkich mieszkańców bez różnicy wyznań i pochodzenia upatruje siłę prawdziwie żywotną, twórczą, tak do walki o niepodległość jak i do zapewnienia zdobytych wspólném poświęceniem swobód. W tém świadectwie spoczywał cały program praktycznéj i niezmiennéj polityki wszelkich działań w kierunku powstania. Pod żadnym warunkiem, w żadnym przypadku, nie wolno było nikomu zapominać w czynie, co naród jako zasadę przyszłéj konstytucyi swojéj objawił. Z drugiéj strony, obojętność, a nawet wstręt okazywany w świecie urzędowym tak nazwanych przyjaciół Polski do wszelkiego oporu zaborcom; głębokie i powszechne współczucie ludów czujących solidarność naszéj niedoli—wytykały zrozumiale dla każdego drogę polityki zewnętrznéj. Moralne poparcie naszych usiłowań ze strony ludów; wstręt, obojętność lub skąpe uznanie praw zasłużonego w chrześciańskie narodu, to jedyny skutek wszelkich mozołów zewnętrznych aż do chwili, kiedy naród stanie tak groźnym, że nawet nieprzyjaciele rachować się z nim będą zmuszeni. Co się tyczy strony organicznéj powstania, polityka patryotyczna miała także dokładnie narysowany obowiązek na gruncie społeczeńskiego braterstwa W braku wszelkiego mechanizmu wojskowego, zdolnych oficerów, broni i amunicyi, elementarny nawet rozum nakazywał największą troskliwość i niezmordowane wytężenie wszelkiéj usilności celem połączenia rozrzuconych sił tego rodzaju, wyszukania i wyrobienia ich tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju, tak ażeby minimum takowych wystąpić mogło wobec nieprzyjaciela kiedy albo on zaatakuje albo zaatakowanym zostanie. Rzecz trudna, ale możności nie przechodząca. Należało tylko nie po amatorsku, nie dla poklasków, ale z głębokiém poczuciem obowiązku obywatelskiego, wziąść się do dzieła, opierając je nie na kastowych widokach, nie na nędznych zasdrościach i podejrzeniach, ale na opoce narodowego zbawienia.

Zobaczmy teraz, o ile te trzy punkta polityki patryotycznéj, wytkniętéj wypadkami 1861 r., zrozumianemi i dokonanemi zostały przez tych, którzy kierunek sprawy narodowéj w ręce swoje ujęli.

Panowanie najazdu utrzymuje się tém najbardziéj, że uczucia patryotyczne ludzi wpływających na działalność mass objawiają się zawsze, nawet w tak stanowczych jak powstanie chwilach, w dwóch przeciwnych kierunkach i nigdy prawie na jednym szlaku zejść się nie mogą. Kiedy jedni, idąc za natchnieniem ludowém, postępują śmiało i z zapałem, a nawet z zapomnieniem niezbędnéj przezorności, ku spełnieniu narodowéj ofiary; drudzy nie widzą, co się koło nich dzieje, albo nie czują ognia, który wnętrzności mass rozpala; burza wisząca nad narodem zdaje im się daleką; nie spieszą się więc i tracą kosztowne chwile, to na marnych dysputach, to na nędznym współubieganiu się o przewagę dla swoich ciasnych pojęć.

Tak się stało u nas po wypadkach 1861 r. Młodzież szlachetna, z czystém sercem polskiém, z duszą prawdziwie bohatérską, rzuciła się w objęcia jedynéj nadziei uciśnionych, w objęcia powstania narodowego, kładąc od razu na niedoświadczone barki swoje cały ciężar jego kierunku.

* Zobacz *Głos Wolny,* Nr 39 z dnia 21 Kwietnia.

Byli to ludzie ruchu—czerwoni. Tuż obok nich stanęło stronnictwo umiarkowanych czyli białych, dzierżące dużo zasobów tak rozumu jak i mienia, dużo wpływu na massy ludowe, ale mało patryotycznéj przenikliwości, mało woli i determinacyi—bo mało serca. To stronnictwo, zamiast połączyć się serdecznie z młodzieżą, czyli z wyraźną dążnością mass, aby je wesprzeć radą i pomocą, aby wspólnie oddać się woli Boga i uderzyć na nieprzyjaciela w imie zbawienia narodowego, zamiast zrozumieć, że w chwilach wielkiego przesilenia politycznego nie ma środka pomiędzy zupełnem poświęceniem a zupełnem zniszczeniem, rzuciło się na drogę najsmutniejszą, bo na drogę wahania się między życiem i śmiercią, między obowiązkiem i zdradą.

Widoczną było rzeczą dla każdego, że młodzież działająca pod przewodnictwem Komitetu Centralnego, dążyła wszelkiemi sposobami do powstania, nie myśląc bynajmniéj o środkach niezbędnych w takim przypadku. Stronnictwo białych, przeciwne w zasadzie każdéj myśli zbrojnego wystąpienia do walki z zaborem, nie miało odwagi ani dopełnić tego o czém nieprzezorność Komitetu Centralnego zapomniała ani stanąć śmiało i z rezygnacyą przeciw usposobieniom młodych pokoleń narodu. I w tém leży główny powód klęsk i niepowodzeń powstania. Stronnictwo białych w niepewności co lepsze, czy otwarta wojna z wrogami Polski, czy ślepe poddanie się moskiewskiéj polityce, krząta się, intryguje na wszystkie strony bez myśli i celu ; między młodzież rzuca kość niezgody, okropnego rozdwojenia, przyciągając jednych na swoją stronę a drugich podburzając do namiętnych krzyków i pretensyj. Kiedy największa potrzeba była zgody i ładu, pojawiają się niesłychane paszkwile, oszczerstwa i podejrzenia przeciw ludziom, których jedyną, rzeczywistą winę upatrywaną w tém, że szczérze i rozważnie powstania pragnęli. Kiedy na ziemi ojczystéj, głos Komitetu Centralnego zyskuje powszechne uznanie i poparcie, na ziemi wygnania pojawiają się najboleśniejsze intrygi, koterye i kłótnie pomiędzy ludźmi, którzy dotąd razem do jednego celu dążyli. Dziwna rzecz, rok 1861 wyrobił w patryotyzmie wojującym jedność, jakiéj od lat 30 nie było jeszcze, a rok 1862 potargał wszelkie węzły prac przygotowawczych, jakie ta jedność nakazywała. Podczas kiedy jenerał Mierosławski, zajęty szczególnie praktyczną stroną powstania, wydawał regulamina i instrukcye wojskowe, podczas kiedy otwierał i organizował kursa sztuki wojennéj we Francyi i we Włoszech, ażeby młodzież nabrała najpotrzebniejszych na nadchodzącą chwilę wiadomości, wysłano przeciwko niemu opozycyą, która najgorsze skutki dla sprawy narodowéj wydała, opozycyą opartą nie na rzeczywistych błędach i ułomnościach jenerała Mierosławskiego, ale na podejrzeniach i potwarzach bez podstawy i bez sumienia.

Gdyby obok téj namiętności szkodliwéj, psotnéj, była namiętność w zbieraniu materyałów potrzebnych powstaniu, w wyszukiwaniu i łączeniu ludzi pojmujących i rozumiejących wielkość dzieła, jakie naród miał przed sobą, powiedzielibyśmy, że to naturalne następstwo gwałtownie bijących serc, rozbudzonych wielką epoką passyj, które obok dobréj mają i złą stronę, które, idąc do celu śmiało i stanowczo, nie przebierają w środkach, by rzeczywiste lub domniemane przeszkody usunąć. Ale tego rodzaju passyj nie było ; były tylko ujemne, nie dodatnie.

Młodzieży nie odważym się potępiać ; ona błądziła w dobréj wierze, w najlepszych chęciach i w przepełnieniu uczuć patryotycznych ; a dowód, że mało z niéj kto dzisiaj ocalał. Śmiercią bohatérską i męczeńską spłaciła ona dług Ojczyznie, i piérwsza była wszędzie gdzie niebezpieczeństwo najwyższém poświęceniem należało okupić. Ale ci panowie, co albo z chłodną głową bezczynnie patrzeli na zbliżającą się godzinę walki, albo swój umiarkowany patryotyzm obracali na podniesienie niezgód i nienawiści, na przeszkadzanie i psoty ; ale ci panowie, których książe obywatel Władysław Czartoryski wypowiadał myśl, kiedy mówił : "głos do broni może być tylko głosem lekkomyślnéj "rozpaczy, wyzywania którego wróg jeden szczérze "żąda, hasłem do walki bez nadziei, do śmierci bez "chwały. Miejmy w Bogu ufność, że nas od téj strasznéj "próby ocbroni,"*—ci panowie najwięcéj zawinili, przed powstaniem, że je odpychali, a w czasie powstania, że się wdarli do jego kierunku bez wiary i nadziei.

Pokazaliśmy jeszcze raz to smutne oblicze naszéj niedoli, bo przekonani jesteśmy, że nic więcéj nie szkodzi dobréj sprawie jak ukrywanie błędów własnych. Ludzie, którzy chcą rozważnie i statecznie służyć ojczyźnie, powinni mieć zawsze przed sobą źwierciadło przeszłości, ażeby w niém widzieli plamy na własnych twarzach, plamy z których się koniecznie obmyć muszą.

Stan, do jakiego doprowadziły owe błędy i plamy powstanie narodowe, jest bolesny. Wróg bezkarnie pastwi się nad ukrzyżowaną Matką naszą, świat głuchy na jéj cierpienia, a wielu własnych jéj synów odbiegło męczeńskiego łoża na którém złożona woła ratunku. Ale dopóki jedna ręka polska broń powstańczą w dłoni swojéj dzierżyć będzie, miłość Ojczyzny nakazuje wspierać tę rękę, mnożyć ją i wzmacniać, bo nieznane są wyroki Boskie. "W chwili "kiedy loika,—powiada Edgard Quinet—rozum pospolity "a nawet geniusz ludzki dowodzą, że wszystko stracone, "promień zabłyśnie, nieco piasku się wzniesie, i oto zwy"ciężtwo." Któż dzisiaj zaręczyć może, że w chwili, kiedy się najmniéj spodziewamy, zjawi się jeden z tych tysiącznych wypadków nadzwyczajnych, w które wiek XIX tak obfity ? Który naród, który rząd w Europie jest dzisiaj pewny jutra ? A więc naszym obowiązkiem jest stać i wytrwać.

Tylko wytrwałość nasza niechaj będzie przezorną i rozważną. Przeszłość niechaj będzie nam nauką.

Czego nam potrzeba dzisiaj tak jak zawsze ? Jedności i zgody. Tylko nie na bezczynność, na rozpaczanie i płacze, ale na pracę niezmordowaną, na poświęcenie bez granic. Rok przeszło walki orężnéj i umysłowéj rozjaśnił wiele kwestyj, wiele sporów o rodzaj skutecznego służenia sprawie narodowéj rozstrzygnął. Dziś chodziłoby o to najbardziéj, ażeby ludzie wiary, ludzie przekonania o teraźniejszych warunkach patryotyzmu podali sobie ręce i wspólnie trudy narodowe podjęli. Żadne osobne działanie skutku dobrego sprawić nie może, bo nikt nie jest tak silnym, ażeby bez pomocy drugiego obejść się mógł. Wszelkie mozoły Adama Sapiehy, Działyńskiego, Mierosławskiego, Kurzyny, Komitetów jawnych i tajnych nic dzisiaj nie zrobią działając osobno, a wiele mogą w połączeniu ; bo dzisiaj nie idzie już o zasady i cele, ale o środki, o zespolenie w jedno ognisko wszelkich zasobów materyalnych, wszelkich zdolności i szczérych chęci bronienia narodowego dzieła.

Jedność i zgoda między ludźmi, którzy na los powstania wpływać mogą i powinni, wyrobi najprzód to na czém nam dotąd zupełnie zbywało, jasny i prosty program dalszego postępowania tak pod względem wojennym jak i politycznym. Program taki tę wielką korzyść przyniesie, że wszelkie niepotrzebne zabiegi, urzędowania tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju usunie, a całą pracę patryotyczną

* Zobacz mowę księcia Władysława Czartoryskiego mianą dnia 29 Listopada 1862 r.

sprowadzi do najprostszego a zarazem najoszczędniejszego mechanizmu. Taki program, jako owoc połączonych sił narodowych, będzie miał przedewszystkiém tę wielką zasługę, że ożywi na nowo ducha narodowego w tych, którzy już upadać zaczynają.

Ludzie dobréj woli, rozważcie te kilka uwag, pobieżnie, ale pod natchnieniem gorącego patryotyzmu skréślonych.

SPRAWA POLSKI W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Dnia 9 Maja b. r. Lord Stratheden podniósł sprawę Polski w Izbie Lordów przedstawieniem wniosku, w którym żądał aby taż Izba oświadczyła, że w jéj przekonaniu korespondencya dyplomatyczna Rządu Angielskiego z Dworem Petersburskim w sprawie Polski nie została jeszcze doprowadzoną do zadawalniającego zakończenia, i że Anglia nie jest obowiązaną uznawać dłużéj Rosyi w prawie do panowania nad Polską. Wnioskodawca przyznał na wstępie, że wobec zwróconéj wyłącznie uwagi na sprawę duńską, sprawa Polski nie może być przez Parlament inaczéj uważana jak z niesmakiem i wstrętem. Jednakże za dostateczny powód podniesienia téj niesmacznéj i wstrętnéj dla Parlamentu kwestyi uważał on okoliczność, że najważniejsza część korespondencyj dyplomatycznych w sprawie Polski odbyła się w czasie odroczenia Parlamentu. Jaki wstęp, taka była cała mowa występującego w obronie sprawy Polski Lorda, to jest nadzwyczaj chłodna i formalna. Widocznie nie mówił on z przywiązania do sprawy najświętszéj najnieszczęśliwszego narodu, ale musiał być uproszony przez naszych dyplomatycznych agentów, aby wbrew własnemu przekonaniu i wbrew obojętnemu usposobieniu słuchaczów koniecznie gadał coś o Polsce, i okazał, że chociaż sprawa narodowa na debatach nie w porę podniesionych i z obojętnością a nawet ze wstrętem prowadzonych nic nie mogła zyskać, przecież agenci dyplomatyczni nie próżnowali, ale niezmordowani byli w swych bezowocnych krzątaniach się, i działali, pomimo że ich funkcye zostały zasuspendowane i czas ich upoważnienia wyszedł. Lord Stratheden zarówno z naszymi dyplomatycznymi agentami polskimi przywiązywał największą wagę do oświadczenia Lorda Russella w Blairgowrie, że Rossya, nie dotrzymawszy warunków traktatu wiedeńskiego, straciła prawo do posiadania zabranych przez nią ziem polskich. Zaświadczał on, że sam był świadkiem wielkiego wrażenia jakie to oświadczenie sprawiło we Francyi. Powszechnie się spodziewano, że minister angielski wystósuje w duchu swéj mowy depeszę dyplomatyczną do Petersbarga i nie małe było zdziwienie i zgorszenie, gdy depesza hr. Russella z dnia 20 października, w miejsce ogłoszenia Cara za pozbawionego prawa do Polski. wyraziła ufność w poczciwe jego zamiary względem poddanych polskich. Obudziły się podejrzenia, że hr. Russell napisał był z razu depeszę w duchu oświadczenia uczynionego w Blairgowrie, ale na przedstawienie księcia Gorczakowa cofnął ją i w jéj miejsce przesłał inną zmienioną, obciętą w dniu 20 października. Zdaniem Lorda Stratheden, depesza ta była sprzeczna z piérwotną polityką angielską w kwestyi polskiéj; przez nią rząd angielski stał się pomocnikiem Rossyi w przytłumieniu polskiego powstania i w wykonaniu jéj exterminacyjnéj polityki. Lord Stratheden nie sądził bynajmniéj, aby przyjęcie jego wniosku mogło zadać cios władzy moskiewskiéj lub przywrócić byt Polski; chodziło mu tylko o ocalenie honoru Anglii, który przez depeszę z dnia 20 października został skompromitowany; potrzeba było coś zrobić, aby złe naprawić. Nie mogła mowa obronna w sprawie Polski być powiedziana w sposób obojętniejszy i bezskuteczniejszy. Oczewiście Lord Stratheden zrobił swój wniosek *pro forma* tylko.

Ztąd też hr. Russell nie zadawał sobie pracy, aby swoje dyplomatyczne kroki w sprawie polskiéj usprawiedliwić, ale po prostu powtórzył to co już dawniéj powiedział, dodając niektóre objaśnienia, które dla pamięci i nauki naszych dyplomatycznych agentów widzimy potrzebę przytoczyć. Najprzód, lubo hr. Russell nie miał za złe powstańcom polskim, iż podnieśli walkę o przywrócenie nie Królestwa Kongresowego ale dawnéj Polski w granicach przedrozbiorowych, gdyż do nich należało rozważyć, która polityka była najlepszą do obrania, jednakże przez ten krok postawili oni swoją kwestyą na gruncie, gdzie niepodobna było stronom traktatu wiedeńskiego pójść za nimi. Wszelkie więc zachody naszych dyplomatycznych agentów, podejmowane z punktu traktatów wiedeńskich, nie zgadzały się z postanowieniem narodowém wywalczenia Polski całéj od Baltyku do Czarnego Morza i od Karpat do Dźwiny, i jako niestosowne musiały być bezowocne.—Daléj hr. Russell skréślił politykę trzech dworów ujmujących się za Polską jak następuje:

W końcu Lipca 1863—mówił on—było dużo dyskusyi pomiędzy trzema dworami angielskim, francuzkim i austryackim co do ułożenia depeszy, jaka miała być przesłana dworowi petersburskiemu w sprawie polskiéj. Z aktów dyplomatycznych przedłożonych Ciału Prawodawczemu okazuje się, że życzeniem rządu francuzkiego było, ażeby identyczną notę przyjąć; lecz rząd angielski sądził, że to doprowadziłoby go do czynu; gdy tymczasem rząd austryacki, jak to dobrze wiadomo, miał największy wstręt do wojny za Polskę. Każda depesza i komunikacya telegraficzna z Wiednia wyrażała ciągle to samo życzenie, aby rząd angielski nic nie uczynił coby zmuszało rząd austryacki do wojny, gdyż stan jego finansów i inne okoliczności nie dozwalały mu uważać wojnę inaczéj jak z największą obawą.

Według tego objaśnienia, Austrya głównie odwiodła Anglią od przyłączenia się do polityki rządu francuzkiego, który był za obraniem kroków prowadzących do wojny za Polskę. Wobec tego objaśnienia, zaręczenia polskich dyplomatycznych agentów, że Austrya w przeszłości korzystała z każdéj sposobności, aby odgrodzić się od Moskwy niepodległą Polską, a dziś dla jéj odbudowania była gotową oddać Galicyą i stotysięcy wojska były nie tylko bezczelném kłamstwem ale i zdradą.—W końcu hr. Russell tłomaczył sprzeczność, jaka zachodziła pomiędzy mową jego w Blairgowrie a depeszą z d. 20 października, i powody, dla których dziś nie byłoby właściwém ogłaszać Cara za pozbawionego prawa do Polski, w sposób następujący:

Uważałem Cara za pozbawionego prawa do Polski w Blairgowrie pod wrażeniem, że książe Gorczaków oświadczył iż uważa Rossyą za uwolnioną od zobowiązań traktatu wiedeńskiego. Tymczasem książe Gorczaków tego nie powiedział. Pomimo to w depeszy z dnia 20 października przytoczyłem, "że rząd angielski w depeszy z dnia 11 sierpnia wykazał, że prawa Polski zawarte były w tym samym dokumencie, który postanowił Cara Rosyi królem Polski." Po téj depeszy otrzymałem od rządu rosyjskiego zaręczenie, że uznaje zobowiązania traktatu wiedeńskiego. Otóż pytanie, czy po takiém oświadczeniu byłoby roztropném stracić wszelkie wypływające z niego korzyści przez pewne natarczywe żądania. Gdyby polscy powstańcy wywalczyli sobie swą niepodległość i ustanowili rząd powstańczy, to wtenczas można by było takie natarczywe żądania przedstawić rządowi rossyjskiemu. Lecz gdy ten wypadek nie nastąpił, a Austrya i Anglia nie chciały prowadzić wojny, więc Rosyi zostały tylko przypomniane jéj zobowiązania wypływające z traktatu wiedeńskiego. Co do mego zdania o tym przedmiocie, to to nie uległo zmianie. Zawsze sądzę, że Cesarz rosyjski nie mógłby opierać swego prawa do panowania nad Polską na traktacie wiedeńskim, gdyby ciągle nie dotrzymywał jego zobowiązań.

Otóż, i według zdania hr. Russella, skuteczność zabiegów dyplomatycznych polskich zależała głównie od powodzenia zbrojnego powstania. Potrzeba więc było wszystkie usiłowania narodowe zwrócić na pole walki, aby tryumf polskiego oręża zapewnić. Jak powstanie zwycięży Moskwę, to rządy gotowe będą nie tylko ogłosić Cara za pozbawionego prawa do Polski ale i uznać niepodległość Polski. Dyplomatyczne zatém czynności były ostatnie, które należało przedsiębrać Rządowi Narodowemu.

SPRAWA POLSKI W CIELE PRAWODAWCZYM

NA POSIEDZENIU, DNIA 12 MAJA, W PARYŻU.

Z okazyi rozpraw nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych, pan Juliusz Favre, naczelnik radykalnego stronnictwa w Ciele Prawodawczym francuzkim, czynił cierpkie wyrzuty rządowi Napoleona III za jego politykę, jak się wyraził, dwuznaczną, nieszczérą względem Powstania Narodowego w Polsce. Pan Juliusz Favre główną upatrywał winę w tém, że rząd francuzki najprzód potępił powstanie, potém, w depeszach i mowach podnosząc wysoko sprawę Polski, zachęcał Polaków do wytrwałości w zbrojnéj walce przeciw Moskwie, a kiedy doznał zawodu w Wiedniu i Londynie, opuścił ich i nie umiał nawet przeprowadzić do skutku swojego programatu kongresowego.

Nie będziemy w téj chwili rozbierać, czy polityka Rządu francuzkiego, tak troskliwie unikająca w zeszłym roku i dziś jeszcze wszelkich kroków stanowczych, mogących sprowadzić wojnę europejską, nie zaszkodziła nie tylko polskiemu powstaniu ale i owemu Pokojowi, za którym wszystkie rządy się ubiegają, nawet austryacki

i pruski. Kwestya to dla nas drażliwa, bo jeżeli ubolewamy nad brakiem czynnéj pomocy walczącemu i umęczonemu narodowi, to z drugiéj strony mamy głębokie przekonanie, że ze wszystkich narodów i rządów naród i rząd francuzki najmocniéj czują naszą niedolę i najszczérzéj pragną oswobodzenia Polski.

Ale w ustach pana Juliusza Favre, nie zmniejszając bynajmniéj wdzięczności naszéj za współczucia, jakie stale okazuje naszéj ojczyźnie, widzimy sprzeczność pomiędzy teraźniejszą krytyką działań rządowych a teoryami, jakie w sprawie Polski niedawno temu głosił. Każda opozycya wtenczas tylko może być poważną i silną, kiedy na miejscu polityki, którą obala stawia inną, skuteczniejszą. Owóż polityka pana Juliusza Favre i jego parlamentarskich przyjaciół w sprawie powstania polskiego była zawsze czysto pokojową i nie sięgała nigdy daléj jak do odwołania ambasadora francuzkiego z Petersburga. Krok ten mógł być właściwym i stanowczym wtenczas dopiéro, kiedyby była gotowość zerwania wszelkich stósunków z Moskwą a nawet do przyjęcia lub wypowiedzenia wojny. A ponieważ oprócz pp. Gueroult i Havin, żaden członek opozycyi nie chciał czy nie śmiał doradzać rządowi francuzkiemu zbrojnego poparcia sprawy Polski, przeto owa propozycya odwołania ambasadora francuzkiego z Petersburga nie miała żadnego znaczenia.

Pan Rouher, minister stanu, przemawiając w imieniu i w obronie Rządu, zręcznie uchwycił za tę słabą stronę polityki Pana Juliusza Favre i zwycięzko wobec Ciała Prawodawczego odparł jego zarzuty.

Czyż Francya—mówił p. Rouher—mogła się posunąć w téj sprawie aż do wojny? Czyż jéj takową doradzacie? Słyszałem w waszych szeregach, że wojna o Polskę mogłaby się stać klęską dla cywilizacyi a nawet dla wolności. A więc do czegoż nas pchacie? Czego chcecie? Czy macie nam do przedstawienia jaki środek rozwiązania téj kwestyi? A jeżeli wasze słowa są tylko czczą krytyką, nie rozbudzajcie naszych boleści by nie pokazać naszéj niemocy.

Głęboko cierpieliśmy nad tém, co się działo w Polsce i w Galicyi, ale nie chcieliśmy zakłócić pokoju europejskiego, i przyjęliśmy jedyną rolę, jaka przystała godności Francyi, milczenie.

Zrozumieliśmy, że usiłowania nasze nie mogąc osiągnąć pożądanego skutku, Francya nie powinna zanosić do Petersburga czczych protestacyj, i że należało jéj zostawić Bogu i czasowi osądzenie, z której strony były wielkie niegodziwości, a z któréj słuszne boleści.

Takiemi wymównewi frazesami zakończył pan Rouher dyskusyą o Polsce dnia 12 b. m. Pan Juliusz Favre milczał jakby upokorzony, a dla przyszłości pozostało wyznanie niemocy najpotężniejszego z narodów w sprawie ludu, który, według słów Napoleona III, drogim jest dla Francyi, którego prawa zapisane są w historyi i w traktatach.

GŁOS PAPIEŻA ZA POLSKĄ.

Ojciec Święty nie mieczem ale słowem i modlitwą walczyć może z nieprzyjaciołmi Kościoła. A straszna to broń, ile razy jéj użyje ku obronie sprawiedliwości na ziemi. Wtenczas nadzieja wstępuje znowu w cierpiących a trwoga ogarnia wrogów ludzkości.

Taki skutek sprowadził głos starca schorowanego, który uczuł, że nie długo stanąć musi przed Najwyższym Sędzią i zdać sprawę z wielkiéj powagi udzielonéj mu ku podporze niewinnych i prześladowanych.

Ustęp tego głosu Ojca Świętego, wymierzony przeciw Carowi Moskiewskiemu, podajemy wedle tłómaczenia *Dziennika Poznańskiego* textu zamieszczonego w dzienniku *Le Monde*, który zwykle autentyczne dokumenta tego rodzaju w swych kolumnach zamieszcza.

Działo się to w Rzymie dnia 24 kwietnia b. r. na uroczystym obchodzie święta Ś. Fidelisa, piérwszego z propagandy męczennika za wiarę. Ojciec Ś. mówił po włosku, szeroko, stojący, z twarzą rozpromienioną i z niesłychaném wzruszeniem, o rozszerzeniu wiary świętéj krzewionéj krwią męczenników, i o tém, że krew niewinnych i słabych wstępuje przed tron Najwyższego jako straszliwa skarga na prześladowców, którzy ją przelewają. Oto są słowa Ojca Świętego dotyczące bezpośrednio Kościoła Katolickiego w Polsce.

Nie, nie chcę, abym był kiedyś zmuszony zawołać przed Sędzią Przedwiecznym: *Vehe mihi, quia tacui!...* Dzisiejsza uroczystość przypomina mi, że i za dni naszych są męczennicy, co cierpią i umierają za wiarę. Czuje się natchnionym by potępić mocarza, którego imię w téj chwili dla tego tylko zamilczam, aby je wymienić w innéj mowie, a którego niezmierne państwo sięga stref hyperborejskich. Ten mocarz, który się kłamliwie zwie katolickim wschodu, a który tylko jest odszczepieńcem, który odepchniętym jest z łona katolickiego kościoła, mocarz ten, powiadam, uciska i zabija swych katolickich poddanych, których swą surowością pchnął do rokoszu. Pod pozorem stłumienia tego rokoszu, tępi katolicyzm, deportuje całe ludności w najpółnocniejsze okolice, gdzie widzą się pozbawionemi wszelkiéj religijnéj pomocy, i na ich miejsce zsyła schizmatyckich awanturników. Prześladuje i zabija kapłanów, wyséła biskupów we wnętrze swego kraju, i chociaż jest innowiercą i schizmatykiem, śmie przecież składać z urzędu biskupa, któremu prawnie powierzyłem juryzdykcyą. Nierozumny (*stolto*)!.. Nie wie, że biskup katolicki na swéj stolicy kiskupiéj albo w katakumbach zawsze jeden i ten sam—charakter jego jest niezmazanym. I niechaj nikt nie powie, że powstając przeciw Cesarzowi północy, podszczam rewolucyą europejską; umiem ściśle rozróżnić rewolucyą socyalną od rozumnego prawa i rozumnéj wolności, i jeżeli przeciw niemu protestuję, czynię to, aby zaspokoić me sumienie. Błagajmy więc Wszechmocnego, aby oświecił prześladowcę katolicyzmu i nie opuszczał offar, które skazane na zniszczenie wśród lodowatych pustyń nie mają sposobu pogodzenia się z Bogiem.

Głos ten wypowiedziany ze stanowiska czysto religijnego, ma ważne znaczenie nawet ze stanowiska narodowego, gdyż los Kościoła Katolickiego w Polsce, los wolności sumienia i cywilizacyi jest ściśle połączony z losem Narodu Polskiego. Zrobił téż niesłychane wrażenie nie tylko na licznie zgromadzonych słuchaczach ale i w całéj Europie.

Poseł rosyjski zażądał natychmiast objaśnień względem tak niespodzianie surowego wystąpienia przeciw Carowi, ale odebrał odpowiedź od kardynała Antonellego, że Ojciec Święty miał nie tylko prawo ale był nawet zmuszony wystąpić tak jak wystąpił. W kilka dni potem, pisze *Presse* Wiedeńska: Według wiarogodnych doniesień paryzkich, poseł rossyjski miał rozmowę z panem Drouyn de Lhuys i z goryczą wyrażał się o mowie Papieża o Polsce. Pan Drouyn de Lhuys odpowiedział, że Ojciec Święty spełnia tylko święty obowiązek, piętnując przed Europą systematyczne prześladowanie Kościoła Katolickiego w Polsce. Smutną jest rzeczą i szkodliwe mieć może następstwa, że rząd rossyjski przynajmniéj w tym punkcie nie wykonywał sprawiedliwości. Kiedy poseł rossyjski wyraził z zadziwieniem, że jest to zapewne prywatne tylko zdanie pana Drouyn de Lhuys a nie zdanie Rządu Cesarskiego, oświadczył minister francuzki: Monarcha mój podziela uczucia, którym ja słów użyczam, i żałować przychodzi, iż Francya w usiłowaniach swoich na rzecz Polski została odosobnioną. P. Drouyn de Lhuys udzielił obszérnego uwiadomienia o tym wypadku posłom austryackiemu i angielskiemu.

CHŁOPSKI ROZUM.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy pod datą 9 Maja b. r.

Podobno to dawna owa tradycya, przypisująca największą wartość chłopskiemu rozumowi, nie jest prostym frazesem. Chłopi nie oślnili się bynajmniéj ani ukazem o uwłaszczeniu ani sutém przyjęciem w Petersburgu. Ze nie tylko Moskalom nie ufają ale i właścicielom ziemskim, to mają do tego słuszne powody. Obywatele nasi mieli inicyatywę w swym ręku i wypuścili ją, i dziś mają ją raz jeszcze, może po raz ostatni, i wypuszczają. Deputacya chłopska w Petersburgu da się wytłómaczyć: to są ludzie biédni, ciemni, gdzież im mogła przyśnić się jakaś samodzielność? Cała ich mądrość w tem, że nie dali się otumanić, że rozumieją, jaki interes podnosi ich na pole polityczne. Adresy szlachty nie mają tego tłómaczenia. Mimo że wracających naszych wieśniaków z Petersburga starano się najprędzéj wyprawić z Warszawy, miałem jednak sposobnosć mówić z kilkoma i przekonałem się, że jeżeli Moskale chcieli zadziwić ich ogromem swego państwa, to zupełnie chybili celu. "No i cóż, mówię do jednego z włościan, bardzo was tam fetowali w Petersburgu?"—"A bogać?" odpowiada. "I kontenci jesteście?"—"Jakeśmy pojechali, take my powrócili." "Prawda, że Rossya wielki kraj, ziemi dużo?"—"O, panie, to gałgany; tyle ziemi mają, a jeszcze więcéj pragną!" Zdaje się, że nie taki sens moralny pragnęli Moskale osiągnąć z pobytu Chłopów Polskich w Petersburgu.

SKŁADKA NA POGRZEB I POMNIK Ś. P. F. NOWOSIELSKIEGO.

LISTA II.

	£	sz.		£	sz.
A. M. Skulimowski	..	10	W. Pilichowski	..	10
Giełgud	1		A. Sperczyński	1	
Leon Juszczakiewicz	..	1	P. z Lincoln	..	10
Książe M. S.	1		Hilary Wierzbicki	..	1
Książe M. C.	1		J. Grzeczkowski	..	10
K. Szulezewski	1		Składka Listy I	26	9

Razem funt. szt. 33 szyl. 11.

W Drukarni Polskiej; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.